

Jak dobrze sprzedawać własne ciało

17 stycznia 2023

„Gazeta Wyborcza” zrobiła kolejny krok w szaleństwie. Tekst „Praca jak każda inna. Bardzo bym sobie życzyła, żeby oddemonizować ten sex work w Polsce” jest kolejnym, szerszym uchylaniem okna Overtona, jeśli chodzi o prostytutkę. I bardzo to charakterystyczne, że ten tekst napisał mężczyzna, Łukasz Muniowski.

Muniowski jest dla „Gazety Wyborczej” człowiekiem poważnym. To „autor i tłumacz książek o sporcie. Adiunkt w Instytucie Literatury i Nowych Mediów Uniwersytetu Szczecińskiego”. To by się zgadzało – sprzedawanie się za pieniądze Muniowski opisuje jak zawody sportowe: trochę trzeba się pomęczyć, ale za to jaka kasa leci.

W jego tekście prostytutka to nieustająca radość i święto, za co na dodatek można zebrać pokaźne pieniądze. Tak duże, że jedna z kobiet zarabiających na sprzedawaniu się niebawem kupi apartament w Zakopanem, ponieważ już czas na „dochód pasywny”, jak odnotował wypowiedź swojej rozmówczyni dziennikarz. 100 tysięcy miesięcznie to niemal zwykły zarobek jednej z rozmówczyń.

Bohaterki Muniowskiego to kobiety wykształcone, obdarzone umiejętnością społecznych obserwacji z jednej strony, terapeutycznymi zdolnościami, dzięki którym lepiej poznają swoich klientów, by dać im radość i zastrzyk dopaminy z drugiej, a z trzeciej mające głębokie przemyślenia dotyczące własnej seksualności, upodobań i sposobów, jak to wykorzystać. I o tym wszystkim opowiadają Muniowskiemu, a ten rysuje obrazek pięknego, bezproblemowego funkcjonowania kobiet, które naprawdę znają życie. Od podszewki.

Cudne i chwytające za serce są opowieści o wzajemnej ciepłej i

głębokiej relacji między dziewczynami, które zarabiają w ten sposób, jak bardzo o siebie dbają, niepokoją, gdy koleżanki milczą zbyt długo, a po kolejnej „sesji” (Muniowski bardzo dba, by nie używać w tekście słów pokazujących prawdziwe oblicze prostytutki) dzielą się wzajemnymi doświadczeniami lub cieszą się swą bliskością.

Mężczyźni, z którymi obcuja, to w gruncie rzeczy zagubione istotki, pragnące przede wszystkim się wygadać, lub pragnący podrapania po pleckach. Owszem, to też małe zboczenie, których kręca używane lub zamoczone moczem majteczki. Przytulaski takie.

Doprawdy, po przeczytaniu produkcji Muniowskiego aż chce się wyjść na ulicę z transparentem „Rucham się za kasę” i rozpocząć nowe, wspaniałe życie. Wierzę głęboko, że wśród czytelniczek (i czytelników), szczególnie młodych, którzy jeszcze nie dokonali wyboru swojej drogi zawodowej i życiowej, po lekturze tego artykułu zakotwicz się silne przekonanie, że sprzedawanie się za pieniądze jest doskonałym i perspektywicznym wyborem. Nie mam pojęcia, czy Muniowski ma córkę, ale jeśli ma lub mieć będzie – może i ona dokona takiego wyboru, który tak podoba się jej tatusiowi.

To kolejny tekst będący próbą odczarowania prostytutki nazywanej ładnie „sex workingiem”. Wszyscy, którzy wierzą, że to prawda, niech najpierw przeczytają doskonały wywiad, który Rut Kurkiewicz przeprowadziła z byłą prostytutką, dziś aktywistką Gabe Wilczyńską. A samemu Muniowskiemu wypada poradzić, by sam się przekwalifikował na prostytutkę, skoro to taki miód. Tylko może się rozczarować – zarobki takie, jakie deklaruja opisywane przez niego dziewczyny, to naprawdę wyjątki. A reszta? A reszta doświadcza przemocy, robiąc łaskę na parkingach za drobne kwoty brudnym facetom, od kilku dób za kółkiem.

Trudno odczytać inaczej artykuł adiunkta Łukasza Muniowskiego w „Gazecie Wyborczej” niż jako promocję tego sposobu

zarobkowania i zachętę, by pójść tą drogą. Ale też niczego innego po tym periodyku się nie należało spodziewać.

Autorstwo: Maciej Wiśniowski

Źródło: Strajk.eu